DZIENNIK WARSZAWSKI.

Piatek 1/13 Kwietnia 1855 roku. **№ 97.** Jutro ŚS. Tyburcjusza i Walerjana M.
Wschód słon. o god. 5 min 8. — Zachód o g. 6 m. 54.

W kościele po-Paulińskim w Niedzielę Przewodnią, to jest dnia 15 kwietnia 1855 roku, przypada doroczna uroczystość Najświętszych Pięciu Ran ZBAWICIELA, z odpustem zupełnym przez całą Oktawę, tudzież z wystawieniem Najświętszego SAKRAMENTU, z kazaniami i procesją, tak z rana jak i po południu, o którem to Nabożeństwie arcybractwo Pięciu Ran Jezusowych, wiernych kościoła zawiadamia.

Z Petersburga, 20 marca (1 kwietnia).

We Środę 16go marca, poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny Najjaśniejszego Cesarza Austrjackiego, hrabia Esterhazy, miał zaszczyt wręczyć JEGO CESARSKIEJ MOŚCI nowe swe listy wierzytelne.

W tymże dniu jenerał-adjutant i Wielki Koniuszy Najjaśniejszego Króla Saskiego, jenerał-lejtnant von-Engel, który przybył z listami od swego Najdostojniejszego Monarchy, zawierającemi w sobie wyrażenie spółubolewania z powodu zgonu NAJJAŚNIEJSZEGO, w Bogu spoczywającego, wiecznéj i sławnéj pamięci godnego CESARZA MIKOŁAJA PAWŁOWICZA, oraz powinszowanie z powodu wstąpienia na tron NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA, miał zaszczyt przedstawiać się JEGO CESARSKIEJ MOŚCI.

W tymże dniu jenerał-lejtnant von-Engel miał zaszczyt przedstawiać się NAJJAŚNIEJSZEJ CESARZOWEJ MARJI ALEXANDRÓWNIE.

9go marca 1855 roku.

MYŚLI BYŁEGO WYCHOWAŃCA CESARSKIEJ SZKOŁY PRAWODAWSTWA.

Spodobało się Bogu nawiedzić Rosję okropną próbą. Cios był niespodziewany i przedwczesny... Wielu z nas niedawno jeszcze cieszyło się wspaniałą pięknością MONARCHY, sił pełnego. Wiek JEGO pozwalał spodziewać się przedłużenia dni, tak drogich dla nas. A skoro pragnienia serca szczere, wtedy tak łatwo wierzyć w ich spełnienie!

Od owego czasu minęło trzy tygodnie, a nie tylko każdy z towarzyszów, ale i z rowienników, z którymi zdarzyło mi się spotkać w ciągu tego czasu, wylewał gorące łzy, na myśl o naszéj stracie.—Uczucie zupełnie naturalne!... Nie tylko każdy z nas, jako Rosjanin, był dumnym z CESARZA, Który postawił drogą ojczyznę naszą na wysoki stopień Wielkości, Który ciągle był wzorem i obrońcą sprawiedliwości, najszlachetniejszym z rycerzy, przykładnym Chrześcjaninem, Synem, Małżonkiem i Ojcem;—ale każdy z nas opłakuje w zmarłym Cesarzu *Dobroczyńcę całego naszego pokolenia.*

Wiele pięknych stronnic zajmie w historji imie MIKOŁAJA I. Opisze ona czyny potężnego Władcy, mądrego Prawodawcy, Sędziego sprawiedliwego, Zwycięzcę pokój kochającego i wspaniałomyślnego, nigdy nie szukającego zawojowań i dobywającego miecz tylko w razie ostatecznym. Historja dowiedzie, że Wszechwładnemu słowu JEGO wierzyli *wszyscy*—nawet wrogowie JEGO, i jeśli starali się obudzać wątpliwość, to tylko dla tego, że to odpowiadało ich podstępnym wyrachowaniom. Potomności przedstawi się obraz MIKOŁAJA w niezwykłéj wielkości: nim to jednak nastąpi, ileż nauki dla współczesnych w najdrobniejszych szczegółach życia i zgonu zmarłego MONARCHY. Każdy oddzielny czyn JEGO godzien naśladowania i może służyć jako przykład dla każdego z nas. A jak było nauki pełne samo łoże polowe, na którém spoczęły 18 lutego ledwo ostygłe zwłoki Władcy ziemskiego..... Zdawało się, że ON nigdy nie zapomniał, że tu jesteśmy tylko pielgrzymami; odpoczywał jak na biwaku po trudach rządu, i po raz pierwszy zakosztował słodkiego pokoju przy przejściu nieśmiertelnéj duszy JEGO do jéj niebieskiéj ojczyzny!... Jaka prostota w życiu domowém, jaka skromność i umiarkowanie w sposobie życia, tak rzadkie nawet u ludzi niezamożnych; jaka święta ścisłość w wypełnianiu tego wszystkiego, co jest *obowiązkiem*; a w chwili zgonu, jaka wielka spokojność i jaka świetlejąca czystość sumienia, potwierdzająca, *ile zaszczytną przed Bogiem jest śmierć wyznawców Jego!*

Historja powie o Wielkim Monarsze więcéj, niżeli my możemy powiedzieć: wiele, co zrobione lub rozpoczęte, z czasem przyniesie plony najbogatsze. Ale *my* dawno już oceniliśmy cały ogrom uczynionych *nam* dobrodziejstw i dla tego przynosim gorące łzy na grób swego Dobroczyńcy. Zmarły MONARCHA stworzył z nas pokolenie *czysto Ruskie.* Jedno z najmędrszych JEGO rozporządzeń było: pomnożenie zakładów naukowych, polepszenie dawniejszych i rozkaz wychowywania młodzieży Ruskiéj w granicach Ojczyzny. Komuż niewiadomo, jak CESARZ MIKOŁAJ PAWŁOWICZ troszczył się o to, iżby w zasadach naszego wykształcenia było poznanie prawd Wiary św.; kto z nas zapomni, jak odwiedzał nas kochający dzieci Ojciec, jak śledził nasze postępy jak się z nich cieszył i jak szczodrze nas potém wynagradzał w służbie.

W 1841 roku opuszczając szkołę, miałem zaszczyt powiedzieć w pożegnawczéj mowie, w obec NAJJAŚNIEJSZEGO naszego Opiekuna:

»Niezapomnianemu pięcio-letniemu przeciągowi życia szkolnego winni jesteśmy utwierdzenie w sercach naszych prawideł moralności i dobrego, prawy kierunek sposobu myślenia, głębokie przejęcie się świętością naszych obowiązków, zaszczytne miejsce w Państwie przy samém wstąpieniu do jego składu, i obdarzenie nas sposobem życia zgodnie ze stanem w jakim rodziliśmy się. Dobrodziejstwo to już nadzwyczajne dla tego, że żadne Państwo Europy nie przedstawia drugiego takiego przykładu, iżby rząd, troszcząc się o wychowanie młodzieży,—zajmował się i następną jéj służbą: a cóż znaczy gorliwość i siły przy braku środków stania się użytecznym.«

W 1855 r., każdy z nas jeszcze lepiéj pojmuje te dobrodziejstwa, *jakiemi żaden inny rząd nie darzy swych wychowańców.*

Tak więc winni jesteśmy spoczywającemu w Bogu to, żeśmy się stali godnymi synami Rossji, że dumni nią jesteśmy, znamy ją i kochamy, że Prawosławność i Samowładztwo poczytujemy za rękojmię jéj wielkości, że służymy CESARZOWI uczciwie i wiernie.

Myśli te, bezwątpienia, podzielają wszyscy osypani dobrodziejstwy przez zmarłego CESARZA, jak my, w ciągu pierwszéj połowy ich życia, opłakując w NIM swego Dobroczyńcę i znajdując pociechę swéj głębokiéj boleści w téj myśli jedynie, że przez gorliwą służbę JEGO Wszechwładnemu SYNOWI, mogą dowieść choć cokolwiek niezatartą wdzięczność i przywiązanie do CESARZA Ojca swojego.

Szereg wielkich dzieł JEGO przedłuży zesłany nam przez Opatrzność Pocieszyciel, i z kolei będzie Dobroczyńcą kilku pokoleń Rosjan. Nadzieje, wynikłe przy wstąpieniu JEGO na Tron, urzeczywistniają się już. CESARZ ALEXANDER IIgi nie zapomni, jaka jutrzenka zbawcza zabłysła niegdyś dla Rosji ze Wschodu, i nie złoży miecza, dopóki nie zostanie zapewnione bezpieczeństwo nasze, i pomyślność miljonów naszych biednych współwyznawców. Bóg MU do tego dopomoże *i Aniołom swoim zaleci strzedz Go we wszystkich drogach.* (*Inwalid Ruski.*

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rada administracyjna królestwa. — Zważywszy, że most na rzece Świder w dobrach Strachominie powiecie Stanisławowskim gubernji Warszawskiéj położonych, kwalifikuje się, w myśl postanowienia Namiestnika Królewskiego z dnia 5 Sierpnia 1847 roku, do poboru opłat mostowego, na przedstawienie zarządu XIIIgo okręgu komunikacji, postanowiła i stanowi: Do poboru opłat z mostu na rzece Swider w dobrach Strachominie, ma być nadana taryffa klassy IV, wspomnionem wyżéj postanowieniem Namiestnika Królewskiego przepisana.

— Książe Piotr Dołgoruków wydał dzieło pod n.: »Rossijskaja rodosłownaja kniga,« (Księga genealogiczna rossyjska), w którém obok książąt, hrabiów, baronów i dawnéj szlachty rossyjskiéj, pomieszczony jest rodowód familij polskich, litewskich, ruskich i inflanckich do r. 1600.

USMIECH LOSU.

POWIEŚĆ

przez

Włodzimierza Wolskiego.

TOM TRZECI.

(Ciąg dalszy).

— Choćbyś braciszku nie wiedzieć ile wiązek wypalił, w téj klatce oddzielnie umieszczonéj na dachu i wystawionej na wszechstronne powitania wichru i śniegu, deszczu i mrozu, zaledwo dojść można do 8miu, 9ciu stopni ciepła Réaumura, przy piecu za to bardzo gorąco; i widzę, że te nagłe zmiany atmosfery od pieca do łóżka, wpływają korzystnie na zdrowie, bo, dzięki Bogu, odkąd tu mieszkam, nawet mnie głowa niezabolała. Ale.

— Pewno nie masz co palić, rzekł Edward, otwierając port-segarkę z wybornemi hawannami.

— Dziękuję. Ale przyjemność odwiedzin jakiemuż łaskawemu usposobieniu mam przypisać?

— Uściskaj mnie naprzód! zawołał Edward wesoło, wyciągając ręce. Jestem teraz prawdziwym bratem twoim.

— Zapewnie, po papie Appolinie?

— Nie. Po mamie, z któréj się najczęściéj rodzą potomki Apollina, dramatycznéj i klassycznéj biedzie, alias goliznie. Bogatszy jestem tylko od ciebie o garderobę, kilka listów miłosnych od kobiet, jedną miniaturę i siedm tysięcy złotych, z których wkrótce tylko pięć pozostanie. To cała moja fortuna!

— Żartujesz, smutno przerwał mu Kazimierz.

— Daję ci słowo, a ty jeszcze bogatszy jesteś odemnie o całe nawyknienie do pracy i biedy, do któréj powoli muszę nawyknąć, zawołał Edward.

— Bardzo mi przykro witać cię na téj drodze, zawołał Kazimierz, ściskając Edwarda. Jakimże cudem i sposobem? — Mów! Nie widzieliśmy się ze dwa tygodnie. Wiem tylko, że Szerjot umarł, daruj, że nie byłem na pogrzebie, ale obuwie moje podobne obecnie do starożytnego koturna, wcale nie było wtedy wodotrwałe. Chociaż nigdy do Szerjota nie miałem nabożeństwa, — Sit ei terra levis!

— Nie ma o czem mówić, z cudzéj, czy téż z własnéj winy, straciłem wszystko. Prócz moich pięciu, jeszcze mógłbym mieć ośm tysięcy.

— To według mnie bogatyś jeszcze, odparł Kazimierz.

— Tak! ale trudno dopomnić się o nie, — ktoś widzisz, — pożyczył odemnie pieniędzy i odjechał z Warszawy na długo, zostawiając mi dwa listy do dwóch kobiet, które błaga, żeby mi sposobem łaski zwróciły jego dług. — Powiedz, czy udałbyś się do nich?

— Jeżeli to żona, matka lub siostra tego ktosia i jeżeli masz dowody w ręku, to jest przekaz do nich.

— Listy już spłonęły, a one były całym przekazem. — Teraz posłuchaj treści moich zamiarów na przyszłość. To co straciłem było li moją własnością, mam familję zamożną, babkę co mnie kocha nadzwyczaj, do któréj sam jestem nadzwyczaj przywiązany, stryja dziwaka, ale dobrego w gruncie człowieka; zdaje mi się, że powinienbym pojechać do nich.

— Najoczewiściéj! — Uderzywszy się w piersi, przyznać się do winy. Marnotrawnego syna chętnie przyjmą.

— Pojechałbyś?

— Pojechałbym.

— A ja nie pojadę, zawołał energicznie Edward. Odwoływać się do łaski i serca babuni, o którem wiem już naprzód, żeby zrobiła wszystko co zechcę, tego nie potrafię.

— Grzegorz *Budziłowicz*, urzędnik najwyższéj izby obrachunkowéj, przeżywszy lat 47, przeniósł się w dniu wczorajszym do wieczności. W smutku pozostała żona wraz z dziećmi, zaprasza kolegów, przyjaciół i znajomych, na eksportację zwłok odbyć się mającą jutro o godzinie 5éj po południę z domu Nr. 392 na cmentarz Powązkowski.

(Art. nad.)—Sumienie u wielu ludzi jest tak elastyczne, że każda bezwzględna prawość, zasługuje na wspomnienie, bo rzadko napotkać ją można. Pozaprzeszłego tygodnia kilka pobożnych osób z Warszawy, odprawiało pielgrzymkę do Jasnéj Góry, dla oczyszczenia się tamże z grzechów, i przyjęcia Ciała i Krwi Pańskiéj, jak zwyczaj chrześćjański przed Wielką-Nocą nakazuje. Jedna z tych osób, dama, kupując różne medaljoniki i obrazki u właścicielki kramu, mieszkanki tamecznéj, pani Meszniewskiéj, zapomniała przy wypłacie na kramie książki swojéj do nabożeństwa, i w drodze dopiero, zapomnienie to na myśl jéj przyszło. Wysłanemu napowrót służącemu, pani Meszniewska książkę oddała, ale zapytała zarazem czy ci państwo nie przypominają sobie jeszcze jakiéj zguby. I rzeczywiście pokazało się, że oprócz książki do nabożeństwa, zapomniany został pugilares, zawierający w sobie kilkaset rubli, który, po przekonaniu, zwrócony został właścicielowi.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 7 Kwietnia. Przy odpływaniu drugiego oddziału floty na morze Baltyckie, zdarzył się przypadek który marynarze uważają za złą wróżbę, a inni ludzie za znak ostrzegający. Olbrzymi okręt *Książe Wellington*, wśród ciemności wieczoru, uderzył się gwałtownie o statek wiozący wychodców i także wielkiego wymiaru, a który w tém uderzeniu tak silnie został uszkodzony, że obawiają się nawet czy nie zatonął, bo wysłany mu na pomoc jeden paropływ, po dwóch godzinach szukania powrócił nic nie znalazłszy.

(*Neue Preussische Zeitung*).

— Korrespondent Paryski *Timesa* pisze pod dniem 4 kwietnia:

»Depesza telegraficzna od jenerała Canrobert, ogłoszona w dzisiejszym *Monitorze*, nastręczyła szerokie pole do komentarzy; a bacząc na przedział między zajściem faktu, i datą depeszy donoszącéj o nim — najmniéj siedm dni (*) zrodziło się podejrzenie, jakoby rząd odebrał wiadomości, których nie chce ogłosić. Jeżeli są wiadome dodatkowe fakta, to słusznie wnoszą, że jedna tylko może być przyczyna nie podawania ich, mianowicie, że są nie miłego rodzaju. Nie mogąc zadawalająco wyjaśnić sobie zwłoki jenerała Canroberta w przesyłce téj wiadomości, przypuszczają, że *Monitor* zrobił omyłkę, i zamiast 6 wydrukował 9, albo, że powinno być »Konstantynopol 29« a nie »Sebastopol;« ale *Constitutionel*, który musiał mieć swoje wiadomości z ministerjum spraw zagranicznych, mówi także o nowinach z dnia 29 z Sebastopola tejże saméj natury, ale dodaje, że Francuzi pozostali panami zajętéj przez siebie pozycji.« O tym ostatnim fakcie *Monitor* wcale nie wspomina.

Będąc w usposobieniu do krytykowania, nie mogę pominąć obcięcia, jakiego doznała depesza lorda Raglan, datowana z Sebastopola 20, na czwartéj stronnicy *Monitora*, jakby ją chciano całkiem usunąć z przed oczu. Srogie to jest szczególnie dla depeszy szlachetnego lorda, które i tak nigdy nie są bardzo rozwlekłe. Większa część drugiego paragrafu, gdzie mowa o ciężkim ogniu karabinowym, i wyrazy obawy »znacznych strat« poniesionych przez »sprzymierzeńców naszych« zostały opuszczone. W trzecim paragrafie wyrzucono podobnież słowa: »ale ogień o którym wyżéj wspomniałem był tak nieustanny.« — Opuszczenia te, dotyczące strat poniesionych przez Francuzów, powszechnie zostały dostrzeżone, i objaśniają, jeżeli nie usprawiedliwiają podejrzenie, że tam coś być musi — dobrego czy złego — co przed oczyma publiczności ukryto. Biorąc fakta jak je *Monitor* podaje, rozprawa musiała być krwawa, zważając przypuszczalną liczbę wprowadzonego do boju wojska. *(Times.)*

— W korrespondencji *Timesa* z Krymu, datowanéj 21 marca z przed Sebastopola, czytamy między innemi: »Sir John Burgoyne dziś odjechał z obozu do Kamiesz, gdzie siadł na statek parowy i udał się do Anglji. — Utrzymywano i mówiono powszechnie, że sir John powiedział, iż będziem w Sebastopolu w 48 godzin po rozpoczęciu ognia z naszych baterji, lecz nie zapomnę nigdy zniechęcenia, a raczéj osłupienia, gromad rozjątrzonych widzów, powracających do namiotów wieczorem 17 października, z frontu, gdzie rossyjskie baterje ciągle miotały chmury ognia i dymu; ani też głębszych i przykrzejszych wrażeń, przez wielu wyrażonych energicznie, kiedy nazajutrz i dni następnych nieprzyjaciel strzelał z podwojoną energją i potęgą. Poczuliśmy, że proroka nie mamy pomiędzy sobą. *(Times.)*

A M E R Y K A.

— Jenerał Castilla jest w zupełności panem całego Peru, gdzie poczynił wielkie reformy. Kraj ten cieszy się zupełnym pokojem. Echenique wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Prezydent stanu Nicaragua, odniósł znaczne korzyści nad powstańcami dowodzonemi przez Castellona, który stracił 700 ludzi.

(Independance Belge).

F R A N C J A.

Paryż 6 Kwietnia. Projekt podatku od powozów nie zostanie przez rząd cofnięty, ale powszechnie wątpią żeby został przyjęty. Byłby to od czasu zaprowadzenia nowego porządku rzeczy, pierwszy projekt prawa odrzucony przez Ciało prawodawcze, ale z pomiędzy siedmiu komisarzy wybranych przez Izbę, jeden tylko przychylny jest projektowi. Mówią nawet, że chociaż ten podatek przeszedł pomyślnie przez radę miejską, jednakże deputowani którzy zarazem są członkami tej rady, nie są jednozgodnemi w popieraniu tego prawa.

Podatek od psów był już bardzo silnie atakowany i jeden z najgłówniejszych jego artykułów to jest 5ty, miał zaledwie 9 głosów większości (105 przeciw 96).

Kłótnie literackie zaczynają objawiać się jak za dawnych czasów. Jeden deputowany poeta, ma wystąpić przy rozprawach nad budżetem, przeciw wsparciu udzielonemu teatrowi opery, a wczoraj rozdano członkom Izby list drukowany przeciw teatrowi francuskiemu, który według autora listu, popełnił błąd nie do przebaczenia, odrzuciwszy bez czytania *Nową Fedrę*. trajedję w 5ciu aktach wierszem, przez pana Pagez (z Taru). Nie sądzimy, żeby ten atak wymierzony przeciw teatrowi, ułatwił wystawienie sztuki za którą się ujmuje.

— Wkrótce ma zacząć wychodzić nowe pismo poświęcone operacjom i tranzakcjom handlowym i przemysłowym, pod tytułem *Moniteur des actionaires.*

— Pan Th. Gautier, którego feljetony w przedmiocie sztuk oddawna zajmują ważne miejsce w *Presse*, zawarł układ na lat pięć z redakcją *Monitora urzędowego*, podejmując się pisać feljetony teatralne dla tego dziennika, tudzież sprawozdania o wystawie. Pan Gautier ma sobie wyznaczoną pensję 1,200 fr. miesięcznie. Pan Ed. Thenig, który dotychczas pisał krytyki teatralne w *Monitorze*, obejmuje oddział rozbiorów dzieł, a w miejsce pana Th. Gautier, feljeton teatralny i sztuk w *Presse*, przyjął na siebie pan Nestor Roqueplan były dyrektor opery.

— *Moniteur* donosi, że postanowiono przybudować jeszcze jednę galerję do pałacu wystawy.

— Przejażdzki i przechadzki w Longchamps w każdy dzień pogodny są bardzo liczne i świetne, dziś szczególnie między godziną pierwszą i piątą po południu, tłum wspaniałych powozów był niezmierny.

(Independance Belge).

— Artykuł *Gazety Augsburgskiej* pod tytułem *Nadzieje pokoju*, twierdzi, że według powszechnej opinji trudności w obecnej chwili pochodzą więcej ze strony Francji niż Anglji. »Nie ulega wątpliwości, mówi ten dziennik, że lord Clarendon w swojej rozmowie z Cesarzem francuskim w Boulogne, nie zdołał odwieść go od zamiaru podróży do Krymu, i że Ludwik Napoleon wyraźnie oświadczył, że nieodstąpi od tego projektu, jeśli mocja pana Roebuck w przedmiocie śledztwa parlamentarnego nie zostanie usuniętą. Łatwo pojąć, że z licznych powodów, to dylemma wprawiło Anglję w wielki kłopot, bo pominąwszy objaśnienia jakie Ludwik Napoleon zbierze zapewnie osobiście w Krymie, względem armji angielskiej, sam fakt ukazania się Cesarza Francji w Konstantynopolu, będzie wypadkiem nader ambarasownym dla wszystsich lordów wielkich komisarzy teraźniejszych i przyszłych. Bardzo być może, że ta podróż przyspieszy rozerwanie przymierza anglo-francuskiego w Turcji, bo wyłączna władza lorda wielkiego komisarze w Konstantynopolu (lorda Redcliffe), co już nie jest wcale sekretem, zwróciła w wysokim stopniu uwagę Austrji i Francji, na potrzebę połączenia ich usiłowań dyplomatycznych w tej stolicy, dla oparcia się skutecznie ciągle wzrastającym pretensjom Anglji. Nie dla samego to uregulowania położenia finansowego Austrji pan Bruck został przyzwany z Konstantynopola, ale nadto obawa że jego dzielność i energja byłyby go nieochybnie wciągnęły w starcia może bardzo groźne z lordem Redcliffe, a które byłyby niebezpieczniejszemi niż kiedykolwiek w tej chwili, to jest przed i podczas negocjacji pokoju.

(*Neue Preussische Zeitung* powtarzając ten arty-

(*) Bo wycieczka, o któréj ten raport mówi, miała miejsce z 22 na 23 marca, depesza zaś wspomniona datowaną est z pod Sebastopola dnia 29 marca. (Przyp. Red.)

— Wstyd ci może bardziéj szefa niż obawa babkę zmartwić, mówiąc szczerze.

— Po części miałbyś słuszność, ale ja szefowi nieco szczegółowiéj doniosę, błagając tylko, żeby babki nie martwił.

— A sam cóż myślisz robić?

— A sam w twojem mieście nie zostanę. Z pięciu tysiącami w kieszeni puszczę się jeszcze raz w świat, jeszcze raz zajrżę do uniwersytetu i będę się starał uzdolnić w jakim zawodzie.

— Jakbyś tego miał potrzebować. Masz otwarty zawód przed sobą, zamknij się, otocz książkami, weź pióro do ręki.

— Pióro, pióro? zapytał smutno Edward. Nie wiem, czy dla mnie będzie łaskawsze jak to kiedys.

— A recenzje twoje?

— Żebyś wiedział jak to łatwo pisać takie recenzje, cokolwiek mając zastanowienia, znając techniczne wyrazy i naukowe zwroty, a zresztą to wychodzi prawie z obrębu piśmiennictwa, które nie jest u nas zawodem, któremu trudno się poświęcić nie mając skąd inąd zapewnionego bytu. Wszak ty sam dajesz lekcje i żyjesz z nich, a nie z literatury?

— Tak! ale mówiąc po prostu: artyzm co innego a co innego naukowość.

— Dajmy pokój piśmiennictwu! Owszem zawsze je będę uważał za osłodę, za cel może najsumienniejszéj pracy, ale, zarabiać będę na życie z czego innego.

— Z czegóż sądzisz?

— Poszedłbym na medyka, gdybym miał trocha mniéj lat a więcéj pieniędzy. Kurs pięcioletni odbyć trzeba, to w moim wieku cokolwiek za długo. Ale postanowiłem obrać drogę techniczną, lat trzy wystarczy mi na obeznanie się jakie takie z inżenierją lub budownictwem.

— Prawda! Ty nawet nie źle rysujesz.

— Tak! bazgrzę trochę.

— Djabła tam!

— Jest to niezły kawałek chleba w ręku, powróciwszy do kraju, nie koniecznie tutaj, a umiejąc się zachwalić. Na dwa lata pięć tysięcy powinno mi wystarczyć, a na rok trzeci obeznawszy się z miejscowością, jakoś sobie poradzę.

— Ty nie wiesz jeszcze co to bieda, odparł Kazimierz. Znudzonemu nieco w bezczynnem, zamożnem życiu, ta nagła przemiana, nieprzewidziany gniew losu, jest dla ciebie straszną, ale niespodzianką, którą myślisz przemódz i podbić siłami uczutemi w gorącéj głowie i sercu, ja, co dobrze znam dramaciki pomiędzy dzisiejszém a jutrzeszem śniadaniem, nie odradzam ci, żebyś nie miał uzdolnić się w twoim zawodzie, ale obróć drogę na Marzenice, uderz się w piersi, do nóg babuni, po starodawnemu.

— Nie mogę, nie mogę, Kazimierzu, natura moja tegoby nie zniosła.

— Natura pyszna!

— Jaka chcesz...

— Tak, tak pyszna... ale teraz dopiero prawdziwego widzę w tobie Edwarda. Dotychczas wszystko coś mówił, prócz pod naukowym względem, wyglądało, jakby ci ukształcona kobietka jaka szeptała słówko po słówku do ucha, -- teraz męzki umysł w męzkiem się pokazuje postanowieniu. Jeśli go dokonasz i zostawszy praktycznym, niezabijesz w sobie dawnego człowieka, wrażliwego na piękne i szlachetne, to ci przepowiadam, że w życiu nie jednéj rzeczy dokonać potrafisz.

— Daj pokój pochwałom i przepowiedniom choćby najszczerszym. Tem opjum karmiono mnie od dziecka w dozach rozmaitych i z tego powodu, dopiero teraz przetarłem nieco zaspane oczy. Ale, bracie kochany, musisz ze mną pojechać na dzisiejszy bal kostiumowy. Będzie to pożegnanie ostatnie z tutejszem towarzystwem, za dziesięć dni już pierz-

kuł, dodaje, że dzienniki pruskie które uchodzą za natchnione ze strony urzędowej, zawierają artykuły pisane w tym samym duchu).

— Piszą z Paryża 22 marca do *Etoile Belge:*

Do wiadomości tyczących się projektowanej podróży do Krymu, dodamy tylko dwie następujące: w niedzielę w kaplicy w Tuilleries, jałmużnik zapowiedział, że modlić się będzie za pomyślny skutek podróży Cesarza. Prócz tego prefekci złożyli ministrowi spraw wewnętrznych raporty względem wrażenia spowodowanego w opinji departamentów przez nowinę o tym zamiarze Cesarza. Niepotrzebujemy tu dodawać, że wszystkie te raporty są pomyślne.

W tym samym przedmiocie mówi korespondent paryski w *Neue Preussische Zeitung*, że gdy pan Billault zażądał jak zapewniają od prefektów dokładnych wiadomości o wrażeniu spowodowanem we wszystkich departamentach przez wiadomość o projekcie podróży Cesarza do Krymu, odpowiedzi prefektów zgadzały się wszystkie prawie w tem, że mieszczaństwo przestraszyło się tą wieścią, a za to ludności wiejskie ucieszyły się nią bardzo, tam bowiem jest powszechne przekonanie, że nie ma nic niepodobnego dla Ludwika Napoleona, że zatem obecność jego prędko położy koniec wojnie.

— Pierwsza i druga dywizja armji wschodniej, stojące w Paryżu i jego okolicach, mają się udać do obozu północnego między 26 marca i 15 kwietnia. Te dwie dywizje opuszczają Paryż udając się do Enquiem i Honcault. Wojsko to zastąpione zostanie w Paryżu przez 1szą i 2gą dywizję pierwszego korpusu armji północnej, które otrzymały polecenie żeby były w każdej chwili gotowe do udania się na miejsce swego przeznaczenia.

— *Moniteur Universel* z dnia 21 marca ogłasza raport jenerała Canrobert o ataku na redutę rossyjską przed końcem prawego boku robot oblężniczych pod Sebastopolem w nocy 23 na 24 lutego. Raport ten przyznaje, że straty Francuzów były znaczne, ale cyfry ich nie podaje.

— Jak było zapowiedzianem, Cesarz w dniu 20 marca odbył przegląd gwardji cesarskiej; wróżono, że przemowa do tych żołnierzy będzie wojownicza i że obejmować będzie urzędowe doniesienie o podróży do Krymu. Tymczasem to się niesprawdziło, i oto według *Monitora* te kilka słów które Ludwik Napoleon powiedział do tego wyborowego wojska:

»Żołnierze.

Armja jest prawdziwem szlachectwem naszego kraju; zachowuje ona nienaruszonemi przez wieki, tradycje chwały i honoru narodowego; tak że waszem drzewem genealogicznem są oto te wasze chorągwie; przy każdem pokoleniu naznacza się ono nowemi zwycięztwy. Weźcie więc te chorągwie, powierzam je waszemu honorowi, odwadze i patrjotyzmowi.«

Cała gwardja cesarska znajdująca się obecnie w Paryżu, była zgromadzoną na placu karuzelu, i zapełniała go prawie zupełnie. Cyrkulacja w tem miejscu była całkiem przerwana.

— Piszą z Paryża 18 marca do *Etoile Belge:*

Między publicznością utrzymują się bardzo wyraźne i stanowcze nadzieje pokoju. Nikt nie wie przez jakie środki mógłby on stać się możebnym, ale wszyscy coraz bardziej weń wierzą, zapewnie dla tego, że wszyscy pragną go i potrzebują.

Francja pod tym względem uległa zmianie która może się porównać ze zmianą zaszłą w Anglji. W tym ostatnim kraju istnieje stronnictwo pokoju, we Francji jest *opinja* (bo stronnictwa są tu rzeczą niepodobną), która żywo pragnie pokoju. Ta opinja ma reprezentantów w wysokich sferach politycznych.

Wielokrotnie już mówiliśmy o obawach jakie się pokazują nawet w Ciele prawodawczem, pod względem kwestji finansowej. Oto kilka słów które charakteryzują, te obawy w całej ich mocy. Zapytano pana X...., który od wielu lat był członkiem wszystkich komisji budżetowych w naszych zgromadzenich prawodawczych, dla czego przestał do nich należyć. A na co? odpowiedział. Starałem się przez lat dwa mówić prawdę i wykazywać niebezpieczeństwa systemu przy którym się upierano. Słowa moje niepodobały się; nawet moi wyborcy zganili mię. Francja w tej chwili ma złoty sen i nie chce żeby ją przebudzono. Trzeba milczyć. Ale kiedy się obudzi skutkiem wypadków, to przebudzenie będzie okropne.

(Journal de St. Petersbourg).

HISZPANJA.

Madryt 2 Kwietnia. Projekt prawa przedstawiony niedawno przez rząd, w celu zabronienia milicji narodowéj mięszać się w sprawy polityczne, ciągle żywo zajmuje umysły i dziś więcéj niż kiedykolwiek malkontenci starają się podnieść drażliwość téj kwestji. Co wieczór odbywają się zgromadzenia, na których wybierają delegowanych i redagują protestacje mające być przedstawione kortezom.

Milicja nie słusznie się obraża tym projektem rządowym, bo już dawno istnieją przepisy zabraniające jéj mięszać się w sprawy polityczne; owszem, rząd okazał największą uprzejmość, nie chcąc zastosować tych praw, bo one są niezmiernie surowe.

Od sławnego posiedzenia piątkowego, opinja publiczna zostaje jeszcze pod wrażeniem groźb z jakiemi odezwali się w imieniu stronnictwa moderatystów, pp. Nocedal i Castro. Ton tych dwóch deputowanych był bardzo znaczący i rząd powinien korzystać z ostrzeżeń jakie w tych ich groźbach były zawarte.

Wczoraj odbyło się posiedzenie rady ministrów w Aranjuez. P Madoz otrzymał z Paryża listy w przedmiocie zasady religijnéj w przyszłéj ustawie. Liczne rodziny protestanckie chcą przybyć do Hiszpanji z ogromnemi kapitałami. Chcą one przez całe życie zgadzać się z prawami religijnemi wotowanemi przez kortezy, ale żądają aby po śmierci, duchowny ich wyznania mógł towarzyszyć ich zwłokom na miejsce ostatniego spoczynku i aby wyznaczono dla nich na cmentarz miejsce, któreby było przez wszystkich szanowaném. Pan Madoz odnosząc się do tych listów, ułożył projekt prawa który ma być wkrótce przedstawiony kortezom. Projekt ten upoważni duchownych protestanckich do odprowadzenia publicznie do grobu osób zmarłych w wyznaniu niekatolickiém i przeznaczy osobny cmentarz dla nich. Królowa osłupiała na widok tego projektu, z razu odmówiła podpisania go, ale nakoniec zezwoliła. Jest to ważny postęp wyjednany przez pana Madoz. Projekt ten niewątpliwie będzie gwałtownie atakowany w izbie przez moderatystów, ale mimo to zostanie bezwątpienia przyjęty.

— Pan Pacheco otrzymał nareszcie posłuchanie u papieża, który go przyjął uprzejmie jak zapewniają; ale możemy być pewni że dwór rzymski uczyni wszystko co będzie w jego mocy, aby nie dopuścić przedaży dóbr duchownych. Ta przedaż jednak zostanie dokonaną, ponieważ rząd postanowił nieodmiennie dopełnić jéj. *(Indep. Belge.)*

— Prawo względem niewdawania się milicji narodowéj w sprawy polityczne, zostanie zapewnie w następującéj formie przyjęte. Art. 1. Gwardziści narodowi jako indywidualni obywatele, mają prawo zgromadzania się, podawania petycji i wszystkie inne prawa zapewnione ustawą. Art. 2. Gwardja narodowa tak jak każda inna siła zbrojna, nie może w rzeczach politycznych ani rozprawiać, ani naradzać się, ani przedstawienia czynić, słowem wdawać się we wszystko co tylko nie ma związku z jéj organizacją i karnością.

(Neue Preussische Zeitung.)

TURCJA.

— Piszą z Konstantynopola 1go marca do *Timesa*:

»Kwestja grecka zostanie za kilka dni rozstrzygniętą. Głównym punktem jest dotąd extradycja. Porta nie radaby zgodzić się na uznanie narodowości heleńskiéj rajachów, którzy oddają się pod opiekę rządu greckiego. Ludność helleńska podzielona jest na trzy klassy pod względem rządu tureckiego. 1. tych którzy urodzili się w granicach królestwa Grecji, lub którzy tam osiedli przed wojną o niezawisłość; 2. hellenów naturalizowanych pomiędzy rokiem 1827 i 1838 a których narodowość poręczoną jest przez traktaty; 3. nakoniec tych którzy naturalizowali się po roku 1838 w zamiarze prowadzenia handlu w Turcji nie będąc podległemi prawom ani administracji tego państwa. Co do tych ostatnich, Porta nie chce ich uznać; za prawdę według ogólnych praw, teza rządu tureckiego jest sprawiedliwa. Niedorzeczne jest żądanie aby rząd jaki z zimną krwią patrzał się jak synowie jego ziemi idą szukać obcego protektoratu, pozostając, w swoim kraju; ale ta anomalja rzuca okropne światło na stan tego nieszczęśliwego kraju i jego smutnego rządu. Fakt ten dowodzi najjaśniéj, że tysiące ludzi szuka podpory w obcym rządzie, uważając podobny krok jako uwolnienie się z pod nieznośnego jarzma. To samo dostatecznem jest do pokazania czem są w Turcji prawo, sprawiedliwość, poczciwość i administracja, i jak dalece instytucje tureckie mimo to wszystko co o nich mówią, nie dadzą się pogodzić z postępem prawdziwéj cywilizacji i regularnego handlu. *(Jour. de St. Pet.)*

Piszą z teatru wojny do *Militärische Zeitung*, że według listu otrzymanego wprost z Piemontu, jenerał La Marmora przyjął ostatecznie dowództwo korpusu posiłkowego sardyńskiego, i że w operacjach jakie ma wykonać z swojem wojskiem, będzie używał tak jak Omer-pasza w Eupatorji praw dowódcy oddzielnego korpusu. Cieśniny morza Marmora (Bosfor i Dardanelle) dodaje ten dziennik, zostaną groźnie ufortyfikowane przez inżynjerów armji sprzymierzonych które zajmą te obwarowania. Fakt ten jest ważny z podwójnego punktu widzenia, politycznego i militarnego, bo te dwie cieśniny zdają się być przeznaczone do paralizowania ważności fortec rossyjskich na morzu Czarném.

---

chnę z Warszawy, a ciebie mi potrzeba, żeby jakie mgliste oczy nie chciały mnie przynęcić znów do tego zakątka, dodał Edward z uśmiechem.

— Chętniebym ci służył, odparł Kazimierz, ale w tużurku nie podobna się pokazać na tym balu, a frak... zresztą bilet musi coś kosztować.

— Pojedziemy najprzód do mnie! Jesteśmy jednego wzrostu, fraków mam ze cztery, zaradzi się wszystkiemu, a mnie łaskę zrobisz. Nie chcę pokazywać się samotnie. Samotnik zawsze jest smutny. Owszem z uśmiechem na ustach, w towarzystwie wesołego także kolegi, pragnę po raz ostatni pogawędzić a może i potańczyć z ładnemi damami i napić się wina jeszcze za moje pieniądze z panami i paniczami.

— Mamy więc przywdziać na siebie kostium wesołości, dekorację uśmiechu.

— Tak bracie! Ostatni kaprysik próżności światowéj. Dla dogodzenia mu, tak mało potrzeba. Przebrać się, umyć twarz i włosy starannie ułożyć, może nam czas miléj upłynie, niż się spodziewasz, zobaczysz białoramienną dziewoję.

— Kusisz mnie, już o niéj zapomniałem, odparł Kazimierz, skwapliwie przemieniając szlafrok na tużurek, bo zimno, djabelnie zimno było na poddaszu.

* * *

Wielkie koło zabawy porozdzielało się na mniejsze kółka, z których każde zawierało turczynki, greczynki, hiszpanki lub indjanki, tego samego towarzystwa z takimiż assystentami, w czarnem ubraniu kręcącymi się koło wystrojonych towarzyszek, jak bąki lub chrabąszcze koło kwiatów. Bo tylko damy i to nie wszystkie przywdziały kostiumy dat i sfer rozlicznych, mężczyzni byli bez wyjątku we frakach. Edward trzymając podrękę Kazimierza, szybko przechodził przez salę i z przyjemnością spoglądał na piękne twarzyczki rodaczek, w cudzoziemskie przystrojonych ubiory.

— Od twojego przyjazdu, szepnął doń Kazimierz, nie widziałem cię w tak dobrym humorze. Nie posądzałem cię nigdy o stronność, że pomijałeś nieraz wzrokiem piękne koteczki w towarzystwach, gdzie cię widywałem, ale posądzałem cię, nie rozgniewasz się?

— Broń Boże!

— O zajęcie się i wyłącznie oddanie jednéj, o namiętność czy miłość.

— To mi nie ubliża, a tem mniéj przedmiotowi uczuć moich, co według twojéj teorji, musiał być bardzo podobny do ideału w piersi naszéj żyjącego, jeśli tak silnem uczuciem potrafił mnie natchnąć.

— A jeśli ów ideał, cudzą był żoną.

— To tym razem nie ubliżył pewnie swojéj godności, ale otóż i twoja białoramienna dziewica.

Panna Aurelja w szkocki strój przybrana tak zachwyciła Kazimierza, że puścił rękę Edwarda i oparty o filar, zatopił oczy w ossjanicznéj piękności.

— Kłaniasz się jéj zwykle jak wikary córce kollatora lub nauczyciel kaligrafji uczennicy, ukłoń się jéj dzisiaj po ludzku, szepnął mu Edward i spostrzegł nagle, że przebrana za hiszpankę pani Cecylja, bacznie mu się przyglądała. Skłonił się jéj grzeczniéj jak zwykle, radca w okularach i z kilku wstążeczkami w dziurce od fraka rozmawiał z panią Porawską. — Wkrótce nadszedł kulejąc nieco Artiur i zoczywszy Edwarda, chwilkę zatrzymał się tylko przy swojéj przyszłéj.

— A jakże ty cudnie dziś wyglądasz! Czy się różujesz czy masz jaki sposób wydostawania rumieńców? Pani Cecylja zwróciła mi na to uwagę. Chociaż mi nigdy nie brak czerwoności, ale gotówbym ci zazdrościć, mówił ze zwykłą płynnością i uśmiechem Artiur, chociaż twarz zestarzała się mu bardzo od czasu rany, z któréj zaledwie wydobrzał.

(Dalszy ciąg nastąpi).

— Wiadomości z Konstantynopola 15go marca otrzymane drogą lądową donoszą, że były minister spraw zagranicznych Ali-pasza, ma się udać do Wiednia.

— *Zeit* daje następujące wiadomości z nad niższego Dunaju 8go marca:

Wysyłki wojska do Krymu nie ustają i w ostatnich czasach szczególnie znaczne wysłano oddziały jazdy. Okolice niższego Dunaju bardzo mało mają wojska, ale turcy ciągle fortyfikują przejście przez tę rzekę, a mianowicie Braiła, Kalarasz i Tulcza. Bulgarja znowu jest trapiona przez bandy baszy-buzuków, którzy korzystają z nieobecności regularnego wojska, dopuszczają się rozbojów i łupiestw. Anglicy założyli w Sofja główną stację rekrutowania, ale w Bulgarji równie jak w Serbji tureckiéj nie dobrze im się wiedzie, ale za to w Albanji stawia się wielkie mnóstwo ochotników, szczególnie od czasu jak podwyższono premjum, zawsze jednak jeszcze nie zdaje się prawdopodobném aby zdołano dojść do 40,000 jak się spodziewano.

— Wiadomości z Konstantynopola 8go marca podane przez *Fremdenblat*, donoszą, że postanowiono zaciągnąć 50,000 tych ochotników, którzy stanowić będą osobną armję pod dowództwem jenerała angielskiego Williams i oficerów indo-angielskich.

— *Gazeta Wrocławska* mówi o codziennych prawie kłótniach między żołnierzami tureckiemi przybywającemi z Matczyna do Braiła i austrjackiemi stojącemi garnizonem w tém mieście. Znajduje się jeszcze w szpitalach kilka set żołnierzy tureckich wszelkiéj broni, którzy w miarę jak przychodzą do zdrowia, wysyłani są do Kalarasz, gdzie przechodzą przez Dunaj.

— Nowy oddział jazdy angielskiéj przybył do Suez w początku marca. Pierwszy pułk który miał przechodzić przez Egipt, znajduje się obecnie skompletowany w Kairo, skąd uda się na morze Czarne.

Wiadomości z morza Czarnego. Według doniesień z Warny 8go marca podanych przez *Zeit*, jeden adjutant Cesarza francuzkiego przywiózł jenerałowi Canrobert rozkaz nie przedsiębrania nic ważnego przeciw Sebastopolowi, ani przeciw pozycjom rossjan, przed przybyciem wszystkich posiłków.—Omer-pasza kazał rozebrać mur opasujący cmentarz grecki w Eupatorji i zbudować w odległości kilkuset kroków ku Sal, dwie reduty uzbrojone działami okrętowemi. Obóz na 10.000 zakłada się na przestrzeni oddzielającéj te reduty od miasta. Armja turecka wzmocnioną zostanie przez 10tą dywizję francuzką, nie zdaje się jednak żeby zaczepne operacje Omera-paszy, mogły się rozpocząć przed dniem 15tym kwietnia.

— *Zeit* zawiera prócz tego wiadomości z Konstantynopola 8go marca, donoszące co następuje:

Minister rezydent francuzki p. Benedetti, został uprzedzony, że pewna znakomita osoba ma wkrótce przejeżdżać przez Bosfor. Zresztą nie czyniono tam żadnych przygotowań na przyjęcie dostojnych osób które podobno nie wylądują tam wcale, tylko udadzą się wprost do Krymu. Bitwa o pozycję Małakowa, miała być bardzo mordercza; trzy paropływy naładowane rannemi, przybyły tu w tych dniach, a dwa inne jeszcze są oczekiwane.

— Piszą z Konstantynopola 5go marca do *Gazety Augsburskiéj*, że wiadomości z Eupatorji nie są wcale zadawalające, i że list z Warny zapewnia nawet, że Omer-pasza zamierza oddalić się z Krymu z swoją armją, którą uważa w przeciwnym razie za zgubioną.

(Journal de St. Petersbourg).

W Ł O C H Y.

Turyn 3 Kwietnia. Dzienniki opozycyjne prawéj i lewéj strony powstają bardzo przeciw mianowaniu jenerała Durando ministrem wojny, który przy téj okoliczności został zarazem mianowany senatorem, równie jak szanowny prawnik pan Persoglio.

— Linja telegrafu między Turynem i Neapolem została otwartą dla publiczności w dniu 1szym kwietnia. Ale zaraz od pierwszéj chwili, rząd neapolitański okazał jak mało ma ochoty utrzymywania ścisłych stosunków z północnemi Włochami i Francją. Mnóstwo depeszy wysłano z Paryża do Turynu dla posłania ich do Neapolu; naturalnie te depesze pisane były po francuzku. Dyrekcja telegrafu elektrycznego w Neapolu, oświadczyła że nie będzie przyjmowała żadnych depeszy w innym języku jak tylko włoskim; to jest że każdy handlujący w Paryżu, Londynie, Wiedniu, który zechce posłać depeszę do Neapolu, musi postarać się o sekretarza umiejącego po włosku. *(Ind. Belge.)*

DZIECI.

(Dokończenie.)

(Patrz Nr. Dziennika 95.)

Za pięć lat, jak będzie ich mieć dwanaście, powie razem z Korynną:

— Jak to, ty wierzysz jeszcze w miłość?

Jakiś ojciec—rozsądny wyjątkowo— zastał pewnego razu syna najmłodszego, bijącego się na pięście z jakimciś kolegą. Dwóch dzieciaków z rękami założonemi przypatrywali się poważnie pojedynkowi. Walka ta miała miejsce w pralni po za starym parawanem.

We czterech razem ci panowie mogli liczyć dziewiętnaście lat.

— Co robicie?—zawołał ojciec na walczących, którzy się tłukli najsumienniéj.

— To jest pojedynek mój ojcze!— odrzekł syn.

— Jakto pojedynek.

— Tak jest. Ten pan utrzymuje, to co ja nie potwierdzam. To mi podrażnia nerwy i wyzwałem go.

— A ja przyjąłem— odrzekł tamten.

— Bardzo dobrze, ale w nagrodę waszéj waleczności nie będziecie jedli dwóch potraw na obiad— rzekł na to ojciec.

Ale najstraszniejszém z tego wszystkiego jak mi ów ojciec rospowiadał, że jeden z nich miał oko podbite, a drugi nos zakrwawiony, żaden jednak nie płakał. »Miałem ochotę krzyknąć na nich: Ale płaczcie że bębny!«

Czytaliście zapewne w dziennikach opisanie ujęcia przez policję całego towarzystwa małych łotrów, którzy żyli ze złodziejstwa. Najstarszy z nich ozdobiony godnością kapitana, miał lat jedenaście, porucznicy mieli do ośmiu lat. Kradli mnóstwo rzeczy, zacząwszy od konfitur, aż do paltotów. Co nie mogli zjeść sprzedawali.

Ci malce nazywali się pomiędzy sobą: Cartouche, Mandrin, Rolando, Chourineur. Wystawcie że sobie!!

Mamy młodych lwów i młodych mizantropów. Dla czegóż więc nie mielibyśmy mieć młodych zbrodniarzy.

Wolę ja to prawdziwe dziecko, dziecko tradycjonalne, leniwe, łakome, samolubne, którego gdy się pytano dla czego nie płacze, kiedy ojciec w podróż wyjechał rzekło.

— Teraz muszę zjeść śniadanie, jak skończę będę płakał.

Widać, że jeszcze nie znał sztuki udawania.

A teraz niech mi będzie wolno wyznać prawdę, którą może kto za paradox weźmie.

Jakiś poeta niepamiętam któren rzekł:

»Najpewniejszém schronieniem jest matczyne łono.«

Mnie się zdaje nie obrażając nikogo, iż to zbyt poetyczne twierdzenie.

Przed nim i po nim wielu już innych mówili o sercu matek, jako o arcydziele stworzenia.

Możnaby całą kulę ziemską opasać wszystkiemi wierszami spisanemi w tym przedmiocie.

A jednak niech wybaczą mi poeci, ale matki jeżeli nie wszystkie, to przynajmniéj w wielkiéj liczbie, są katami własnych swoich dzieci.

Proszę się więc nie gorszyć i nie krzyczyć zbyt na mnie. Trzeba przypatrywać się rzeczom spokojnie. Potém możecie skazać na ogień jeżeli chcecie autora tego niewinnego twierdzenia, ale słuchajcie dowodów.

Naprzykład nadchodzi niedziela. Rodziny myślą o spoczynku, i jeżeli czas na to pozwola, jeżeli nie ma ani deszczu, ani wiatru, ani śniegu co się rzadko zdarza, niektóre z nich wybierają się na spacer. Stroją się więc dorośli i dzieci.

To się rozpoczyna prawdziwe męczeństwo.

Robert przebiera się za muszkietera.

Henryk stroi się w kołnierz à la Valois.

Wyglądają prześlicznie, wspaniale, promieniejąco; matka najszczęśliwsza w świecie, zachwyconą jest własném swojém dzieckiem: Wychodzą.

— Robercie strzeż się!

— Henryku uważaj!

— Nie gnieć kołnierzów!

— Nie niszcz kapelusza!

— Nie biegaj!

— Nie skacz!

— Zawalasz się!

— Cały jesteś zabłocony!

— Patrzaj że smarkaczu, gdzie stawiasz nogi!

— Ty smarkaczu!

— Ty łotrze!

I takie gderania trwają trzy albo cztery godziny, bez żadnéj przerwy.

Ta matka ubrała dzieci dla siebie saméj tylko, są one utrzymywane dla niéj, przystrojone dla niéj jednéj. To małe pawie. A jeżeli z tém wszystkiém będą mogły się bawić, niech się bawią.

Na tém cała sztuka zależy, żeby dzieci te wyglądały jak lalki. Nawet źle jest, że w tak drażliwych okolicznościach posiadają ręce i nogi. Powinnyby one być wprost tylko automatami na sprężynach.

Naturalnym wypływem téj wielkiéj miłości jest, że dziecko staje się bardzo nieszczęśliwem.

Męczarnia, którą te nieszczęśliwe istoty wytrzymać muszą na spacerze, powtarza się znów na balu, ale z podwojoną siłą. Pod żadnym pozorem dziecko nie powinno się bawić dla siebie samego, to jest nie wolno mu ani skakać, ani biegać, ani figlować, pozbawione jest wolnego użytku członków.

Powinno ono chodzić, kłaniać się, zaokrąglać łokcie, podług wiekopomnéj nauki nieboszczyka Vestrysa.

A jeżeli się nudzi to już chyba jego własna w tém wina. Kołnierz i mankietki są bez żadnego zagięcia. Zdawałoby się, że dopiero co wyszło z pudełka. Matka tryumfująca jest w zachwyceniu.

Można by je pochwalić: »Co to za prześliczna marjonetka.«

Toż samo męczeństwo w wyższym jeszcze stopniu wznawia się na wsi.

Może jakie zuchwałe umysły pomyślą sobie, iż życie na wsi powinnoby więcéj nastręczać wolności, i że tam dzieci nie uwłaczając zbytecznie swojéj powadze, mogą się bawić cokolwiek.

A ja twierdzę że nie.

Chybaście zapomnieli, że pani ich matka znajdując się na wsi oddaje wizytę. Dzieci więc są przystrojone jakby jakie świętości. Powinny być pięknie przystrojone, żeby ci, u których była z wizytą mogli powiedzić po ich odejściu. »To są wybornie wychowane dzieci!«

Jeżeli naprzykład Pawełek ma ochotę tarzać się gdzie w sianie, dostaje natychmiast rozkaz spacerowania małemi i odmierzonemi krokami w jakiéj paradnéj alei.

Jeżeli Józio ma ochotę wleść na drzewo, matka każe Józiowi nie odstępować na krok od wujaszka.

A niech nikt nie waży się wspomnić o huśtawce albo grach jakich. To są zabawy niezdrowe, a nadewszystko można przy nich powalać ubior.

Dzieci, zapominają zawsze, że stanowią część wyprawy. Co za czarna niewdzięczność!

Pokazuje się je gościom, jak szale tureckie albo klejnoty.

Przed chwilą przytaczałem ten wiersz:

»Najpewniejszém schronieniem jest matczyne łono.«

Niechnoby dziecko próbowało udać się do tego schronienia, podczas balu i kiedy pani matka jest wystrojoną.

Zobaczylibyśmy jakby je przyjęto.

Owe najpewniejsze skronienie przekształciłoby się dla niego *na carcere duro* powieścio-pisarzy.

A smarkaczu, nieznośny bębnie, czy ty nie widzisz, że możesz pognieść najpewniejsze schronienie! Jakaż wina wyrówna téj niezgrabności. To jest zbrodnia obrazy wstążek! Żadna kara nie będzie dostateczną za takie przewinienie! Prędzéj dajcie tu rózgi!

Najpewniejsze schronienie wtenczas dopiero staje się pewnem, kiedy twoja pani matka jest w szlafroku: niezapominaj o tém.

I jeszcze trzeba dodać, jeżeli ten szlafrok nie jest nowo sprawiony.

Ale skończmy już ten niebezpieczny artykuł. Ileż pięknych rąk gotowe się podnieść, na nierozważnego obrońcę tego zuchwałego twierdzenia.

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Sas. Cichowski Józef ob. z Dobrzyńca. — *H. Rzym.* Jacobstam Leopold kupiec z Odessy. — *H. Krak* Lasocki Leon ob. z Strzyżewa. — H. *Pols.* Melas kapitan z Lublina. *H. Wilcn.* Sołtyk Marceli ob. z Piastowa.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Blochman Jerzy inżenier do Petersburga, Borkowski Tom ob. do Babic, Chobrzyński Jan ob. do Woli lubielskiéj, baron Fitynghof porucznik do Kutna, Horoch Alfons ob. do Wołowskiéj woli.

Dziś rano stopni ciepła 3, wczoraj w połu. ciepła 7. Wysokość wody na Wiśle stóp 7 cali 8.

W Dru arni J I n er.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 1 [13] Kwietnia 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.